

# Wilhelma Zawadzka, Halina Iwańczyk-Deka

---

## Jan Iwańczyk – ostatni Komendant Policji w Pruszkowie w czasach II Rzeczypospolitej : wspomnienie córki

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 49-55

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Jan Iwańczyk – ostatni Komendant Policji  
w Pruszkowie  
w czasach II Rzeczypospolitej

### Wspomnienie córki

Jeszcze tak niedawno, w czasach powojennych nie można było mówić wcale lub mówić tylko źle... o granatowej policji. Zmowa milczenia, fałszerstwa historyczne, prześladowania i poniżenia stały się też na długo udziałem większości policyjnych rodzin.

Jan Iwańczyk urodził się 8 września 1892 r. z ojca Antoniego i matki Felicji Horbatowskich na Wileńszczyźnie. W Wilnie ukończył Oficerską Szkołę Wojskową i tam w latach 1931-1937 stopniowo awansując, objął funkcję Kierownika Komisariatu Policji Państwowej.

23 marca 1937 r. został służbowo przeniesiony z Wilna do Pruszkowa i tu sprawował urząd Komendanta Policji do 1944 r. Komisariat mieścił się wówczas przy ul. Klonowej 9, podlegało mu około 30 funkcjonariuszy.

Tyle suchych faktów wygrzebanych z pożółkłych dokumentów.

Wybuchła wojna i tu zaczynają się już nasze wspomnienia. W domu zachowało się sporo dokumentów, zdjęć, notatek ojca, a w naszej pamięci jak gdyby odnowił się i ożył jego obraz...

Napłynęły wspomnienia z odległych lat wojny, okupacji i lat powojennych tak bardzo związanych z naszym wspólnym życiem.

Żeby pisać wspomnienia o kimś, kto był przede wszystkim dla nas ojcem, a dopiero później postacią publiczną, trzeba dobrze się zastanowić jak to zrobić, jaką formę nadać tym wspomnieniom, co może zainteresować Czytelnika – obywatela Pruszkowa, jakie fakty z życia i pracy przedwojennego i okupacyjnego kierownika komisariatu pruszkowskiego warte są opisanie.

Wspomnień jest bardzo dużo i są różnorodne. Wprawdzie w czasie okupacji niemieckiej byłam jeszcze małym dzieckiem, ale pamiętam z tego okresu wiele. Pierwsze dzieciinne wspomnienia to ciepły, zawsze spokojny głos ojca, pięknie opowiadającego bajki i spaceru po parku „Sokoła”. Moje oczy były wówczas na poziomie błyszczących oficerek ojca, pamiętam też dobrze mundur ze świecącymi guzikami i czapkę ze skórzaną podszewką w środku, która pachniała tatą.

Tak widziało go małe dziecko. Z czasem zaczęło dostrzegać znacznie więcej, co się dzieje wokół, rozumieć i kojarzyć fakty.

Często ojciec wracał do domu późno, bardzo zmęczony i zdenerwowany, zamykał się z mamą w pokoju i długo o czymś rozmawiali. Nikomu nie wolno było wtedy przeszkadzać.

Dużo później dowiedziałam się, że ojciec nasz od początku wojny brał czynny udział w walkach zbrojnych z Niemcami i w ruchu oporu.

Na początku wojny, we wrześniu 1939 r. uczestniczył w walkach zbrojnych z okupantem pod Łukowem, Białą Podlaską, Brześciem nad Bugiem i pod Zamościem.

W marcu 1940 r. ojciec wstępuje w Warszawie do wywiadu Armii Krajowej, a w listopadzie 1942 r. do Korpusu Bezpieczeństwa (będąc jednocześnie w wywiadzie) – działa pod pseudonimem „Kruk”.

Ostatnia funkcja w konspiracji to Komendant Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa Rejonu VI.

W sierpniu 1944 r. ojciec bierze czynny udział w walkach zbrojnych z okupantem pod Pęcicami k. Warszawy i w Lasach Sękoćskich, w grupie Pawła.

Ja, jako dziecko z tego okresu pamiętam zdarzenie, kiedy ojciec po raz pierwszy nie wrócił na noc do domu bez uprzedzenia (nigdy dotąd to mu się nie zdarzało). Moja matka i mieszkająca z nami babcia nie umiały ukryć zdenerwowania, ja również nie spałam całą noc. Po latach dowiedziałam się, że ojciec wracał wówczas z zebrania konspiracyjnego, które odbywało się przy ul. Stalowej. Został zatrzymany na ulicy Chopina (przy tej ulicy mieszkaliśmy) przez żandarmerię niemiecką, ponieważ przedtem zastrzelono tu niemieckiego oficera, wracającego z przyjęcia od mieszkającej przy tej ulicy volksdeutschki. Wszystkich kierujących się na tę ulicę złapano i przetrzymywano w urzędzie pocztowym do rana. Część ludzi aresztowano, niektórych po rewizji wypuszczono. Ojciec nasz podczas zatrzymania miał przy sobie ulotki konspiracyjne w postaci cieniutkich bibułek. Zdawał sobie sprawę, że, jeżeli Niemcy to znajdą, czeka go dekonspiracja i w najlepszym razie obóz koncentracyjny – zgniótl cały plik ulotek i, jak potem opowiadał, nie wiedział, jakim cudem zdołał je połknąć. Wrócił do domu rano, a ja czteroletni brzdąc, słysząc jak ojciec opowiada o wszystkim mamie poradziłam jej, żeby zawiesić kocem drzwi od łazienki i schować tam tatę przed Niemcami.

Inne utrwalone w mojej pamięci zdarzenie (trudno podać mi dokładną datę) miało miejsce zimą, kiedy to ojciec wrócił bardzo

zmarznięty i chory późno wieczorem do domu. Okazało się, że przewoził kolejką EKD do Warszawy jakieś bardzo ważne tajne dokumenty. Przed stacją Malichy podróżni zostali ostrzeżeni przez konduktora, że na stacji stoją Niemcy. Kolejka zwolniła, ojciec wyskoczył na nasyp kolejowy i stoczył się do rowu. Połamał sobie wtedy żebra i przemarznięty dobrnął na piechotę do Pruszkowa, do domu. Po tym zdarzeniu długo chorował na zapalenie płuc.

Wiosną 1944 r. Niemcy byli już dokładnie zorientowani w działalności ojca. Moment jego aresztowania utrwalił mi się szczególnie mocno w pamięci. Miałam wtedy już siedem lat i mieszkaliśmy przy ul. Chopina 8 b. Wydarzenie miało miejsce w godzinach rannych. Do domu ktoś gwałtownie zadzwonił, potem usłyszeliśmy głośnie walenie do drzwi, otworzyła moja babcia. W drzwiach stało dwóch Niemców z karabinami. Jeden z nich łamaną polszczyzną zapytał podniesionym głosem: „gdzie jest kierownik?”. Było wczesnie rano, ojciec jeszcze niekompletnie ubrany stał za uchylonymi drzwiami pokoju sypialnego. Mama odpowiedziała Niemcom, że wyszedł do komisariatu. Niemcy zeszli na dół. Po chwili usłyszeliśmy odjeżdżające auto – odetchnęliśmy na moment. Ojciec narzucił jakieś ubranie i szybko wbiegł na schody prowadzące na strych. Po jakimś czasie, myśląc, że droga jest wolna, zszedł na dół z zamiarem dalszej ucieczki i wtedy usłyszał za sobą „Halt” – okazało się, że nie wszyscy Niemcy odjechali.

Został aresztowany i osadzony w „Willi pod Bocianem” przy ulicy Kraszewskiego w Pruszkowie.

Decyzją władz niemieckich został skazany na karę śmierci za działalność konspiracyjną.

W przeddzień planowanej egzekucji udało mu się cudem zbiec. Przy pomocy akowców: Tadeusza Sobczyka, płk. Syrokomli z Ostoi, Edwarda Wińczuka oraz gospodarza z Salomei (nazwiska nie pamiętam), u których długo się ukrywał, udało się mojemu ojcu doczekać końca wojny.

Kierując komisariatem ojciec mój brał czynny udział w ruchu oporu, najpierw w Związku Walki Zbrojnej, następnie w Armii

Krajowej, przeprowadzał wiele akcji walcząc wszystkimi możliwymi sposobami z okupantem.

Niejednokrotnie pozorował włamania do własnego, policyjnego aresztu wypuszczając więzionych tam ludzi. Po wojnie byłam świadkiem wizyty w naszym domu dwóch kobiet, które przyszły dziękować naszemu ojcu za uratowanie życia ich synom. Myślę, że uratowanych miał on na swoim koncie wielu.

Nie sposób opisać w krótkich wspomnieniach całej okupacyjnej działalności ojca. Chcę jednak podkreślić to, że fakt uratowania życia i możliwość ucieczki Niemcom w 1944 r. zawdzięcza na pewno opiece boskiej i pomocy ludzkiej, która towarzyszyła mu do momentu rehabilitacji w 1946 r. jak również w późniejszych latach.

Rodzina nasza składała się z mojego ojca, matki, babci i nas, dzieci. Ojciec, jak już pisałam, cały czas był nieobecny, ukrywał się – pozostała rodzina znajdująca się w bardzo trudnej sytuacji materialnej musiała radzić sobie sama (ja miałam wówczas siedem lat, siostra moja parę miesięcy). Mama i ciężko chora babcia robiły co mogły żeby ten czas jakoś przeżyć. Pomagali nam różni znajomi ojca – kupcy pruszkowscy: państwo Józwiakowie, Bieńkowscy, Ciałkowscy, Jarzębowscy, Darkowie zaopatrując nas w miarę możliwości w artykuły żywnościowe. Pamiętam na przykład ogrodnika, pana Kawałkowskiego, który co drugi dzień dawał nam mleko dla mojej siostry i zaopatrywał w ziemniaki. Pomoc medyczną chorej wówczas na gruźlicę matce, jak również całej naszej rodzinie nieśli lekarze: dr Wolframówna, dr Żegielewicz, dr Krygier. Oczywiście była to pomoc bezinteresowna.

Okres bezpośrednio przed i po rehabilitacji był dla ojca tak niebezpieczny jak i w czasie wojny. Zaczęły się długotrwałe, nękające prześladowania ze strony Służby Bezpieczeństwa.

To, że przeżył, zawdzięcza w dużej mierze opinii wystawionej przez znanego komunistę i powojennego sekretarza PPR – Marcina Żyrka, działającego w ówczesnych władzach Pruszkowa.

Opinia ta brzmiała:

*Znam Jana Iwańczyka osobiście. W czasie okupacji, jako sekretarz Miejskiego Komitetu PPR interesowałem się specjalnie jego osobą i mogę stwierdzić, że nie słyszałem nic takiego o nim, co mogłoby ubliżyć honorowi Polaka i Obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Odwrotnie, w rozmowie z przedstawicielami innych organizacji podziemnych, wszyscy wyrażali się dodatnio o Ob. Iwańczyku. Osobiście jemu zawdzięczam zwolnienia mnie w listopadzie 1943 roku, kiedy przypadkowo zostałem zatrzymany przez żandarmerię niemiecką.*

  
PREZYDIUM RADY MINISTRÓW  
Komisja Rehabilitacyjno-Kwalifikacyjna  
dla b. funkcjonariuszów P. P.

Nr 40-3/1. T.J.

**Z A Ś W I A D C Z E N I E**

Komisja Rehabilitacyjno-Kwalifikacyjna dla b. funkcjonariuszów Policji Państwowej stwierdza niniejszym na podstawie zebranych w przeprowadzonym postępowaniu danych i opinij, że nie ma zastrzeżeń odnośnie dopuszczalności zatrudnienia w służbie państwowej Cb. **IWAŃCZYKA**

Jana ..... ur. 8. IX. 1892 r.  
w os. Nianków, pow. nowogródzki ..... syna ..... Antoniego  
i ..... Felicji ..... z ..... Horbatowskich

Warszawa, dnia 27 sierpnia 1946 r.

DELEGAT MIN. BEZP. PUBL.  PRZEWODNICZĄCY KOMISJI

*Janic*  
(Mjr M. Janic)

*J. Zagórska-Szymbowskiak*  
Ms. AL. KOWALIK

Po ujawnieniu się i rehabilitacji w 1946 r. ojciec zaczął pracować w Biurze Odbudowy Stolicy, następnie aż do emerytury w Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy, jako Inspektor Nadzoru.

Dla nas córek był najlepszym ojcem. Uczestniczył w naszym życiu dzień po dniu, interesował się wszystkim, co nas dotyczyło (zabawa, nauka, praca). Miał zawsze dla nas czas, doceniał nasze osiągnięcia, umiał również pocieszać w niepowodzeniach. Dla nas był najukochańszy i jedyny. Jest nam go ciągle bardzo brak...

Zmarł 14 sierpnia 1969 roku w Białymstoku.

Kończąc nasze wspomnienia chcemy gorąco podziękować tym wszystkim osobom, które dziś po latach ciężkiego milczenia, podjęły trud pokazania prawdy o tamtych czasach i o tamtych ludziach – cichych bohaterach, jakich w okupacyjnym Pruszkowie było wielu.